

ANETA JADOWSKA

EGZORCYZMY

DORY WILK



SON  
imaginatio



EGZORCYZMY  
DORY WILK



 ANETA JADOWSKA 

# EGZORCYZMY DORY WILK

HEKSALOGIA  DORZE WILK

KRAKÓW 2020

## Heksalogia o Dorze Wilk. Tom 5. Egzorczyzny Dory Wilk

Copyright © by Aneta Jadowska 2020

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2020

Redakcja i korekta – Dorota Pacyńska, Magdalena Świerczek-Gryboś, Agnieszka Zygmont

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

Ilustracje wewnątrz książki – Magdalena Babińska / Dedodesign.pl

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,

niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików.

Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym, również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści.

Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza.

Dziękujemy!

Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I tej edycji, Kraków 2020

ISBN: 9788381297233



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

PRODUKCJA: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa

DESIGN I GRAFIKA: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

PROMOCJA: Piotr Stokłosa, Aldona Liszka, Szymon Gagattek, Tomasz Czernich

SPRZEDAŻ: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Karolina Żak

E-COMMERCE: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Łukasz Szreniawa, Marta Tabiś

ADMINISTRACJA I FINANSE: Klaudia Sater, Monika Pluska, Honorata Nicporń, Ewa Koza

ZARZĄD: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędziaik

[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)

[www.sqncore.pl](http://www.sqncore.pl)

[www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)



## ROZDZIAŁ 1

Ciało kobiety było upiornie blade, jakby cała krew wyparowała z żył. Na jasnym tle skóry wycięte wzory krzyczały szkarłatem. Uświadomiłam sobie, że wstrzymuję oddech, jakbym spodziewała się czegoś okropnego, co się wydarzy, gdy tylko je odczytam. Wypuściłam powietrze z cichym świstem. Może to przez cięcia układające się w magiczne symbole, może przez lśniące linie znaków nieznanego mi alfabetu, podskórnie wiedziałam, że nie niosły ze sobą dobrej nowiny. Po kręgosłupie pełzły mi mrówki, a włoski na karku stały dęba – na wypadek, gdybym zignorowała pierwsze ostrzeżenia. Instynkt krzyczał, bym trzymała się od tego z daleka. Rozum podpowiadał, że nie mogę. Bogna zadała sobie wiele trudu, by mnie tu ściągnąć. Nie miała łatwego zadania. Moja komórka nie odpowiadała, mieszkanie na Asnyka wynajęłam, a do Thornu nie dotarłaby osobiście, nawet gdyby wiedziała, że istnieje, a ja tam przebywam. Ale przeszkody nie powodują kapitulacji Bogny, raczej pobudzają jej kreatywność. Przeanalizowała sytuację, zastanowiła się, kto może mieć ze mną kontakt i jakie ta osoba ma słabe

punkty. Była na tyle przekonująca, że Witkacy o świecie pojawił się na moim progu, prosząc, bym poszła z nim do kostnicy. Przez lata pracy nauczyłam się, że nasza patolożka potrafi dopiąć swego, a świat może podążać za jej życzeniem lub się wypchać. Problem musiał być istotny; nie pracowałam dla toruńskiej policji od ponad pół roku, a dopiero teraz Bogna uznała, że jestem jej do czegoś niezbędna.

Spoglądając na ciało rozciągnięte na stole sekcyjnym, musiałam przyznać jej rację. Z tą sprawą nie poradzi sobie zwyczajny policjant, bo nie wygląda to na zwykłe morderstwo. Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo okaże się niezwykłe, ale zamieszany był w nie ktoś z mojego świata. Magiczny lub z innego systemu, ale z pewnością więcej niż człowiek, choć jego ofiara to w pełni ludzka kobieta. Ze słów Bogny wynikało, że ostatnia z czarnej serii.

– Takie same ślady, nie udało się utrwalić ich na zdjęciach. Cięcia widać, ale tych świecących symboli nie. Gdy otworzyłam poprzednie ciała, symbole znikaly, dlatego wezwałam cię, zanim rozpoczęłam tę sekcję.

Bogna starała się zachować profesjonalizm, ale czułam, że jest wytrącona z równowagi. Domyślałam się dlaczego. To najbardziej racjonalna osoba, jaką znam, a nagle musi sobie radzić z magicznymi symbolami, znikającymi znakami i niewyjaśnionymi zgonami. Ktoś inny może by zignorował te elementy i zadowolił się naukowymi wyjaśnieniami, ale ona była na to zbyt sumienna i uczciwa. Kusiło mnie pytanie o jej dar, ale jak zaczyna się taką rozmowę? Od kilku miesięcy wiedziałam, że jakiś dar musi mieć – Maja, moja mała chrześnica, która okazała się wiedźmą, widziała jej aurę. Nie jest to jednak temat, który porusza



się przy porannej kawie. Gdybyśmy nawet taką poranną kawę pijały. Bogna nie musiała być świadoma tego, że jest wyjątkowa, mogła być nieprzeszkoloną magiczną istotą, która przystosowała się do życia między ludźmi i czuła się jedną z nich, nie wiedząc, że jest coś więcej poza znanym jej światem. Jej dar mógł mieć też taki charakter, że celowo go wypierała. Znałam takie przypadki. Nie wynikało z takiego działania nic dobrego, ale były takie próby.

Nawet gdybym nie wiedziała od Mai o aurze Bogny, zorientowałabym się teraz – dostrzegła symbole niewidoczne dla ludzkich oczu. Nie skomentowałam tego. Była wystarczająco wytrącona z równowagi.

– To już trzecia, Dora. A ja wciąż nie wiem, co dokładnie jest przyczyną zgonu, kto jest winny i ile jeszcze dziewczyn w tym stanie trafi na mój stół. Sprawę dostał Malinowski z obyczajówki i Nowakowski od was. Gdy znaleźli pierwszą dziewczynę, jak idioci założyli, że to dziwka zza wschodniej granicy, choć mówiłam, że się mylą. Tylko dlatego trafiła się Malinowskiemu. Po drugiej ofercie dodali Nowakowskiego. Jeśli ktoś by mnie zapytał, można by im dać stu klaunów do pomocy i wynik byłby podobny. Partacz z partaczem, spędzili trzy tygodnie na wypytywaniu tirówek, chyba tylko po to, by móc się pogapić na ich gołe nogi i głębokie dekolty. Prędej mi kaktus na ręce wyrośnie, niż oni dowiedzą się, kto za tym stoi.

Wpatrywała się w ciało na stole, a na jej twarzy odmalował się pełen frustracji grymas.

Zgadzałam się z jej oceną Malinowskiego i Nowakowskiego, ale czy mogłam cokolwiek zrobić? Odeszłam z policji, złożyłam wypowiedzenie w październiku, siedem

miesiący temu. Mogłabym poprowadzić nieoficjalne śledztwo, ale co z dostępem do materiałów dowodowych czy choćby miejsc zbrodni? Nie łatwo przeskoczyć biurowe przeszkody. Potarłam czoło nerwowym gestem. Nie mogłam tego zostawić. Pierwszy raz od miesiący żałowałam, że spaliłam za sobą wszystkie mosty w policji.

Bogna westchnęła ciężko i przymknęła oczy. Zbierała się w sobie.

– Dora, oni nie widzą tych symboli, nie rozumieją, że to wszystko ma w sobie coś... niewytłumaczalnego. Gdy zapytałam, czy zauważyli coś szczególnego, spojrzeli na mnie jak na wariatkę. Sama zaczęłam mieć wątpliwości, ale Witkacy zobaczył te symbole i czułam, że i ty będziesz je widziała. Myślę, że tylko wy możecie złapać tego, kto za to odpowiada. Nie chcę mieć co miesiąc na stole młodej dziewczyny, pokrojonej i pokrytej świecącymi znakami... Od dwudziestu lat co rano przychodzę do prosektorium. Myślałam, że widziałam już wszystko, aż do teraz.

Emanowała bolesną rezygnacją. Podniosła powieki i wbiła we mnie orzechowe spojrzenie. Ciemna grzywka opadała jej na czoło, prawie tak blade jak twarz dziewczyny na stole. Cała sytuacja była dla niej bardzo niekomfortowa z wielu różnych powodów. Rozumiałam to. Umysł i intuicja musiały stoczyć małą walkę, zanim Bogna mnie wezwała, a potyczka wciąż nie była skończona – zbyt wiele elementów wymykało się naukowemu poznaniu. Choć mówiła wprost o znikających symbolach, na słowa *magia* i *czary* zapewne zareagowałyby niedowierzaniem lub oburzeniem. Nie naciskałam. Opory przed akceptacją tego, kim jest i co widzi, tkwiły w niej naprawdę głęboko.

– Bogna, ja już nie pracuję w policji – zaczęłam, a widząc jej zaciśnięte wargi, dodałam szybko: – Ale nie zostawię cię z tym. Pomogę, na ile zdołam, ale musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz, i pogodzić się z tym, że odpowiedzi, które zdołam uzyskać, mogą być... niewiarygodne lub niewygodne.

Spojrzała spod uniesionych brwi.

– Pracowałam z tobą osiem lat, Wilk, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że twoje raporty bywały popisem erudycji i umiejętności fabrykowania półprawd. Ale jesteś skuteczna. Nie wiem, ile prawdy tkwi w tym, że jesteś medium, jasnowidzącą czy czym tam jeszcze. Nie wierzę w takie rzeczy, ale wiem, że rozwiązywałaś sprawy, których nikt nie mógł rozwiązać. Wiedziałaś o zmarłych rzeczy, których nie powinnaś była wiedzieć. Ile razy znałaś okoliczności śmierci, jeszcze zanim przeprowadziłam sekcję? Nie wierzę w zjawiska nadprzyrodzone, ale wierzę w ciebie i twoje... niezwykłe umiejętności. Nie obchodzi mnie, co znajdzie się w papierach, byleby to się skończyło i kolejna dziewczyna nie wylądowała mi na stole.

Zamilkła, jakby zastanawiała się, ile może mi powiedzieć. Przemogła się i cicho, ledwie słyszalnie dodała:

– One mi się śnią. Nie tylko te trzy. Jest ich więcej, po prostu jeszcze ich nie znaleźliśmy. Koszmary oddają to, czego się boimy. Ja boję się, że przewinie mi się przez stół tabun dziewcząt i będę musiała żyć ze świadomością, że to nie ustanie, że winny pozostanie bezkarny, a one nie doczekają się sprawiedliwości. – Popatrzyła kolejny raz na blade ciało na stole i ze smutkiem pokręciła głową. – Musisz mi pomóc, Wilk. Nie przyjmuję odmowy. Nie tym

razem. Jeśli Anita będzie miała coś przeciwko, zajmę się nią. Możesz być konsultantką, mogę cię wpisać w budżet biura patologa, żeby ominąć komisariat. To nie ma znaczenia. Mogę ci nawet zapłacić z własnej kieszeni... Ale zakończ to i złap człowieka winnego tej zbrodni.

– Niewiele rzeczy w życiu robię dla pieniędzy, przecież mnie znasz – burknęłam, podejmując decyzję. Brałam tę sprawę, cokolwiek podpowiadała mi intuicja.

Bogna nic nie powiedziała, ale w jej twarzy zabłysła ulga, gdy zrozumiała, że jej pomogę. Odetchnęła i zaczęła referować szczegóły sprawy. Znów mogła schronić się w faktach i racjonalnym myśleniu, skoro przejmowałam na siebie całą niesamowitość.

– Zaczęło się w grudniu, właściwie w listopadzie, ale trzeciego grudnia na mój stół trafiła pierwsza ofiara. Nie żyła od siedemdziesięciu dwóch godzin. Dziewczyna N.N., lat dwadzieścia, dwadzieścia pięć, szczupła, ze śladami niedożywienia w okresie poprzedzającym zgon. Rany cięte na korpucie, udach i ramionach, płytkie ostrze dwustronne, ostro zakończone. Nie zdołałam ustalić konkretnej przyczyny zgonu. Musiałam wpisać „zatrzymanie krążenia”, jakbym była jedną z tych leniwych dup, którym takie wyjaśnienie wystarczy. Wiesz, że tego nienawidzę. To nie był zawał, nie miała choroby serca, nie widać śladów zmian patologicznych układu naczyniowego czy porażenia prądem. Nie wiem, co mogłoby zatrzymać serce młodej dziewczyny. Toksykologia nic nie wykazała, brak zmian patomorfologicznych. Prócz wyciętych na skórze symboli jej ciało, tak samo jak tutaj, pokrywały lśniące znaki, które zniknęły, kiedy je otworzyłam. Nie

udało mi się utrwalić ich na fotografii, a wierz mi, próbowałam każdego znanego mi filtru, czułości przesłoni, klisz, ultrafioletu i alternatywnych źródeł światła... – referowała sumiennie.

– Czy symbole wyglądały tak samo jak te? Widzisz powtórzenia albo podobieństwo rysunków?

Spojrzała na ciało, skupiona, jakby przywoływała z pamięci zdjęcia pozostałych ofiar.

– Tak, umiejscowienie się zgadza. Wzory wydają mi się identyczne, choć opieram się na pamięci, nie dowodach. Na nadgarstkach i kostkach tamta dziewczyna też miała ślady krępowania, sądząc po wzorze – metalowe kajdanki i starsze ślady po nylonowym sznurze o okrągłym przekroju i ukośnym splocie włókien. Żołądek i jelita puste, nie jadła na kilka dni przed śmiercią. Skrajnie odwodniona, ale nie tak, by uznać to za przyczynę śmierci. Nie znaleźliśmy jej ubrania ani dokumentów, więc jest N.N. Osobiście szukałam jej w bazach osób zaginionych, bez rezultatu. To nie była dziewczyna z marginesu. Miała leczone zęby, porcelanki, nie amalgamat, profesjonalny manicure ze zdobionymi akrylowymi płytkami, zagęszczone rzęsy. Świetna robotka. To kosztuje. Nie była narkomanką, nie widziałam śladów sugerujących, by pracowała jako dziewczyna do towarzystwa, brak śladów aktywności seksualnej. Czemu nikt nie zgłosił jej zaginięcia?

– Może nie miała nikogo albo bliscy nie wiedzą, że coś jej się przytrafiło. Mogą myśleć, że jest na wycieczce, studiach, w pracy... Może jest cudzoziemką i figuruje w obcych bazach? – zastanawiałam się na głos, widząc, że nie daje to Bognie spokoju.

– Sprawdzę przez Interpol i Europol – mruknęła. – Dziesiątego stycznia trafiła do mnie następna. Nie żyła od tygodnia. Właściwie mogły by być siostrami, ten sam przedział wiekowy, podobny wzrost i waga. Dokładnie te same obrażenia. Również odwodnienie i wygłodzenie. Ślady na szkliwie i w gardle sugerowały, że dużo wymiotowała, na tyle blisko czasu zgonu, że nie doszło do zmian reparacyjnych nabłonka. Po tygodniu udało się ustalić jej tożsamość. Magdalena Więckowska, dwudziestopięcioletka z Aleksandra Kujawskiego. Rodzice nie zgłosili zaginięcia. Byli pewni, że pracuje jako wychowawczyni na turnusie narciarskim. Nigdy tam nie dotarła. Ostatnio widzieli ją dwudziestego czwartego, w Wigilię. Nie wiadomo, gdzie była między tym dniem a dziesiątym stycznia.

Nie przerywałam. Ta sprawa naprawdę załazła jej za skórę, referowała nie tylko własne ustalenia, lecz także raporty policyjne. Patrzyła na zwłoki i przygryzała wewnątrz dolnej wargi w nerwowym tiku.

– To, co teraz powiem, nie znajduje potwierdzenia w faktach czy dowodach, ale... wiem, że tak właśnie jest. Sądzę, że między Magdaleną a najnowszą ofiarą był ktoś jeszcze, przerwa jest za długa. Schemat jest powtarzalny, wzór widzę aż zbyt dokładnie. Sądzę, że cykl trwa miesiąc, nie dłużej, tymczasem między styczniową a tą dziewczyną minęły trzy miesiące. Niepokoi mnie to. Gdzieś są dwie ofiary, których nie znaleźliśmy. Może więcej, jeśli nasza N.N. nie była pierwszą zabitą, a jedynie pierwszą znaną. Może to one nawiedzają mnie w snach. – Potrząsnęła głową, jakby odganiała natrętne wspomnienie. – Nie powiedziałabym o tym Anicie ani Nowakowskiemu, ale tobie

i Witkacowi mogę, bo jesteście bardziej czuli na to, co nieracjonalne. – Parsknęła cichym i niezbyt radosnym śmiechem. – Jak widać, nawet w moim zawodzie czasem trzeba zrobić miejsce dla czegoś niesamowitego. Ta sprawa jest jak z cholernego *Archiwum X*, a tylko wasza dwójka nadaje się na Muldera i Scully.

– Zrobiłaś już zdjęcia tych ran? – zapytałam.

– Tak. Ale nie próbowałam nawet przerysowywać symboli. Nie wiem czemu, ale... czułam, że nie powinnam. – Prychnęła, jakby zła na siebie, że ulega takim irracjonalnym impulsom.

Nie powiedziałam jej, że to najlepsze, co mogła zrobić, i intuicja być może uratowała jej życie. Rysowanie nieznanych magicznych symboli to cholernie niebezpieczna zabawa. Wyciągnęłam notes.

– Możesz mi dać jeden czysty formularz autopsyjny?

Patolożka bez słowa podała mi arkusz papieru z wydrukowanym zarysem ludzkiego ciała.

Zaznaczyłam cyferkami symbole i przerysowywałam, każdy na osobnej kartce. Przy bardziej złożonych znakach rozdzielałam je na części, by nie domknąć całości. Jako dodatkowe zabezpieczenie nie dorysowywałam otaczających znaki okręgów, jedynie zaznaczyłam przerywaną linią ich obecność w oryginalnym wzorze. W wielu typach magii zamknięcie znaku w okręgu uaktywniało jego moc. W przypadku powtarzających się symboli notowałam liczbę powtórzeń i małymi gwiazdkami nanosiłam na schemat ich umiejscowienie. Zapisywałam, w jakim miejscu ciała symbol był umieszczony, w sąsiedztwie którego z wyciętych na skórze znaków. Wszystkie te środki ostrożności

miały zabezpieczyć mnie przed ryzykiem przypadkowego uaktywnienia rytuału, któremu poddana była ofiara. Nie wiedziałam, jaki to konkretnie typ magii, nie znałam celu obrządku, więc stosowałam wszystkie znane mi zasady magicznego BHP. Niewątpliwie miałam do czynienia z czarną magią, skoro znalazłam ją na martwej dziewczynie. Nie spotkanie w takim miejscu symboli wiccańskich czy elementów białej magii.

Skrupulatne przenoszenie dowodów na papier zajęło mi ponad godzinę. Zebrałam gruby plik kartek oraz odbitki zdjęć ran ciętych i wepchnęłam je do plastikowej teczki. Czekały mnie konsultacje z Leonem, a jeśli nie zdoła mi pomóc, wyprawa do biblioteki. I to raczej nie Thornowej czy w Trójprzymierzu.

Może to tylko złudzenie, ale część symboli wyglądała jak pismo piekielników. Przypominały mi inskrypcję, jaka zdobiła pochwę miecza, który dostałam od Leona (moje pełne imię w języku upadłych). Litery i znaki na ciele dziewczyny nie były tak dekoracyjne, ale jakoś, na poziomie intuicji, czułam ich pokrewieństwo. Wycięcie w miękkim ciele precyzyjnych, ostrych linii nie jest łatwe, a pismo piekielników pod względem skomplikowania alfabetu i pisowni przypominało arabskie. Nieznane znaki niepokoiły mnie, choć nie wiedziałam, co skrywają. Włoski na karku nadal stały dęba.

Już miałam wyjść, ale, wiedziona przeczuciem, podeszłam jeszcze raz do stołu i dotknęłam dziewczyny, kładąc na jej ramieniu obie dłonie. Syknęłam, czując, że obsydianowa obrączka na kciuku rozgrzewa się i zaczyna parzyć. Bogna spoglądała na mnie czujnie, gdy odskoczyłam, z trudem łapiąc powietrze i wymachując lewą dłonią, by szybciej



wystudzić czarny krążek na palcu. To, co zabiło tę dziewczynę, było demoniczne, bez dwóch zdań. Pamiętałam, kiedy ostatnio obrączka zareagowała tak gwałtownie. Ta wiedza mnie nie uspokoiła, przeciwnie, serce zaczęło galopadę na całego.

\*

Wyszłam z prosektorium z gardłem ściśniętym niepokojem. Witkacy opierał się o ścianę i palił papierosa. Wydmuchiwał kółeczka dymu. W jego postawie nie było śladu napięcia, które dawniej go charakteryzowało; chyba nawet otoczka melancholii trochę osłabła. Nadal pozostawał starym, nieco zbzikowanym Witkacym, ale odkąd dowiedział się, że jego pociąg do używek i eksperymentów ze świadomości wynika z tego, kim jest, czyli z szamańskiego dziedzictwa, odrobinę się uspokoił. Po podstawowym szkoleniu władał swoistą dla siebie magią bez potrzeby zażywania zbyt wielu zwykle nielegalnych substancji. Odebrał nawet prawo jazdy, co wskazywało na jego pewność, że nie siądzie za kółkiem, będąc pod wpływem. Fakt, że ta przemiana w jakimś stopniu udała się dzięki mojej interwencji, na zawsze pozostanie dla mnie powodem do zadowolenia.

– Hej, mówiłam ci, że możesz wejść. Wiedziałam, że Bogna nie miała do mnie sprawy osobistej. – Uśmiechnęłam się i oparłam o ścianę obok niego.

– A tam, strzeżonego... Pomyślałem, że może będzie chciała zagadnąć o ten swój dar... Próbowałem się czegoś w niej dopatrzeć, ale trudno uwierzyć, że jest jedną z nas.

– Maja widziała jej aurę, dzieci się nie mylą. Nawet bez szkolenia można zamaskować aurę, tobie się to udawało

latami, ale małe dzieci i wariaci mają wrażliwość na tyle odrębną, że nasze maskowania na nich nie działają.

– Nic nie wspomniała o swoim dziedzictwie?

– Jest na to zbyt racjonalna. Może kiedyś otworzy się na tyle, by zacząć temat, a równie dobrze do końca życia może twierdzić, że on nie istnieje. Różnie bywa. Ale widzi symbole magiczne, których ludzkie oko by nie dostrzegło, gdybyś potrzebował więcej dowodów.

– Ach, czyli chce, byś się zajęła sprawą tych dziewcząt. – Nagle spoważniał, a przez jego szaroniebieskie oczy przepłynął cień smutku.

Domyślałam się, że choć oficjalnie nie zajmował się tą sprawą, jakoś był w nią zaangażowany. Na tyle, by Bogna ściągnęła go do prosektorium, gdzie się zorientowała, że i on widzi symbole.

– To będzie cholernie trudna sprawa, a rozwiązania nie znajdziemy raczej w realnym świecie.

Skinął głową i zaciągnął się mocno papierosem.

– Dobrze cię mieć u boku, Ti, nawet jeśli na jedno śledztwo. Tęskniłem za pracą z tobą. Te kilka miesięcy bez ciebie wlekło mi się jak lata całe. Poza tym, sam sobie z tym nie poradzę. Inna rzecz, czy Anita da nam tę sprawę...

Moja była szefowa była twarda. Ale była też praktyczna. Dlatego zносиła nas wszystkich, całą menażerię dzikich zwierząt, jak nazywano naszą jednostkę.

– Jakoś ją przekonamy, by dała ją tobie. Ja mogę być niezależnym konsultantem, tak to widzi Bogna.

– Taaa, jakbyś jako etatowiec była zależna od kogokolwiek. – Zaśmiał się cicho.

Poklepałam go po ramieniu. Nie mówiłam o tym głośno, ale i mnie brakowało pracy w policji. A także tego, że większość spraw nie miała drugiego dna, że były przyjemnie przewidywalne. Nie dotyczyło to tego przypadku. Był on całkiem jak te, które zlecała mi Starszyzna: zapobiegnij katastrofie czy dokonaj cudu, najlepiej na wczoraj. Widziałam zaledwie czubek góry lodowej, ale czułam już, że ta historia obnaży przede mną zupełnie nowe poziomy makabry. A przecież widziałam w życiu naprawdę sporo.

Zostawała jeszcze jedna kwestia – czy Anita w ogóle dopuści mnie choćby w pobliże komisariatu. Nie wyglądała na zachwyconą, kiedy odeszłam. I choć już nie była moją szefową, wciąż plasowała się w pierwszej piątce kobiet, których wolałam nie wkurzyć.

\*

„To jest jak samospełniająca się przepowiednia”, przemknęło mi przez myśl, kiedy w polu widzenia nagle zamajaczyła drobna postać. Jej ciemne włosy targał wiatr, a wysokie obcasy wystukiwały na chodniku złowieszczy rytm. Podeszła do nas tym zdecydowanym krokiem, który z góry ostrzegał, że wszelkie dyskusje są bezcelowe. Kostiumik w kolorze wina podkreślał jej wąską talię i ładnie zaokrąglone biodra. Z trudem mogłam uwierzyć, że ta kobieta dobiega pięćdziesiątki, obstawiałbym raczej trzydziestkę. Nawet z rozwianymi włosami wyglądała schludnie: z dopracowanym makijażem, w eleganckiej, jedwabnej bluzce z układającą się przy szyi miękką kokardą. Można było się nabrać na tę

kobiecą stroną Anity, na jej delikatne rysy, miękkie krzywizny, pociągnięte czerwoną szminką pełne usta i figlarny dołeczek w policzku. Znałam ją jednak wystarczająco dobrze, by w oczach koloru gorzkiej czekolady dostrzec błyski świadczące o zdecydowaniu, uporze i gniewie. Odruchowo wyprostowałam plecy i przyglądałam dłonią sweter. Witkacy był oazą cierpliwości, więc nie ubierałam się w pośpiechu i nie było źle; przynajmniej nic jawnie kompromitującego, jak rąbek nocnej koszuli, nie wystawało mi spod czarnego golfu i skórzanej kurteczki.

– Wilk, miło, że wreszcie nas odwiedzasz, choć kazałaś na siebie czekać. – Skinęła oszczędnie głową, a twarde błyski w jej oczach odradzały mi dyskusję.

– Anito, jak zawsze miło cię widzieć – powiedziałam grzecznie, zastanawiając się, co mi grozi. Bo to, że nie pojawiła się tu przypadkiem, było pewne. Ona nic nie robiła przypadkiem, wiedziała o wszystkim, o czym musiała lub chciała wiedzieć, zawsze trzymała rękę na pulsie. Komu nieznoszącym sprzeciwu tonem nakazała zadzwonić, kiedy tylko się pojawię? Asystentowi Bogny, samej Bognie czy może parkingowemu? Kimkolwiek był jej informator, wypełnił zadanie. Stała przede mną, niecierpliwie odgarniając włosy, które wiatr zwiewał jej na twarz, i czekała. Na co? Na nagły atak mojej skruchy? To wydawało mi się najbardziej prawdopodobne.

– Możemy rozmawiać tutaj albo w moim gabinecie. Nie ukrywam, że wołałabym tę drugą opcję – powiedziała, wciąż ugodowym tonem, który zwiódłby naiwnych.

– Tu jest dość dobrze – mruknęłam, gdyż preferowałam neutralny teren. – I Witkacy może zapalić...

– Witkacy już skończył palić, prawda? – Rzuciła mu spojrzenie, po którym bez słowa przydeptał wypalonego do połowy papierosa. Jej uśmiech, pełen aprobaty dla tej decyzji, ogrzałby go w zimową noc.

Oderwałam się od ściany, zrezygnowana. Opór był daremny, to i tak musiało nadejść. Jeśli miałam pomóc Boginie, potrzebowałam zgody Anity lub przynajmniej jej milczącej aprobaty. Na Boginię, w przeszłości robiło się wiele rzeczy, by na nią zasłużyć.

– Słuszny wybór – mruknęła i energicznym krokiem wróciła do komendy.

Szliśmy za nią jak kulawe kaczątka za mamą. I mogłam tylko dumać nad tym, co mnie czeka w gabinecie komisarz Czarny. Z humorem zauważyłam, że właściwie w Thornie nikt nie wiedział, gdzie się udałam, więc nie mogłam liczyć na grupę wsparcia czy ekspedycję ratunkową. Przeszliśmy przez pokój, w którym do niedawna urzędował mój oddział. Nowakowskiego jeszcze nie było, a Jacek skrupulatnie wklepywał raport do komputera. Pomachał do nas, szczerze ucieszony. Słyszałam od Witkaca, że Placek poprosił o przeniesienie. Na dłuższą metę łaska człowieka prokuratora Żamłody była trudna do zniesienia, więc zaczął służbę od czystej karty w nowym miejscu. Moje biurko wciąż na mnie czekało. Paprotka wyglądała równie słabowicie jak wtedy, gdy ją zostawiłam.

Podążyły za nami zaciekawione spojrzenia policjantów, w tym Krzyśka z drogowki, kumpla, z którym ostatnio miałam całkiem sporo styczności. Okazało się, że Maja, jego córka i moja chrześnica, jest wiedźmą („ma pewne niezwykłe talenty”, tak brzmiała oficjalna wersja dla jej w pełni ludzkiej rodziny). Skinęłam mu głową na powitanie.

Wciąż nie do końca wiedział, jak sobie z tym wszystkim poradzić, a ja nie umiałam mu z tym pomóc. Moi bliscy nie poznali prawdy o moich „talentach”, ale zapłaciłam za to wysoką cenę całkowitej izolacji. Życzyłam Mai, by jej magiczny rozwój przebiegał harmonijnie, choć nie wiedziałam, czy to możliwe w takich przypadkach jak nasze – z w pełni ludzkimi rodzinami. Byłoby łatwiej, gdyby w rodzinie wszyscy po równo wygrali w genetycznej ruletce swój przydział magii. Mogłam tylko mieć nadzieję, że się oswoją z nowiną. Z czasem. Na razie Monika, matka małej, patrzyła na mnie z pretensją, jakby dziwność w życiu Mai była moją winą – ja, pacjent zero dziwactwa. Nie była gotowa przyjąć do wiadomości tego, że jej córka magię miała od nich, z ich genów, od ich przodków. Westchnęłam w duchu. Może sprawia to perspektywa, z jakiej patrzę na rzeczywistość, ale mam wrażenie, że ludzie wszystko komplikują i szukają problemów. Marudne nastawienie niczego nie zmieniało na lepsze.

Anita przerwała moje rozważania, energicznie otwierając drzwi do swojego gabinetu. Pchnięte zbyt mocno, trzasnęły o ścianę. Nie zwróciła na to uwagi. Usiadła przy czarnym biurku o szerokim i lśniącym blacie. Wydawała się jeszcze mniejsza na tle obszernego skórzanego fotela. Splotła palce przed sobą i mierzyła nas swoim firmowym spojrzeniem. Usiedliśmy sztywno na miejscach dla interesantów, mniej wygodnych i nieco krzywych – konieczna była czujność, jeśli nie chciałam wyróżnić czołem o wykładzinę. Mróweczki niepokoju, które zaczęły pełzać mi po kręgosłupie, stanowiły naturalną i niezmienną reakcję nawet teraz, kiedy już nie była moją szefową.

– Jest kilka spraw, które powinnam z wami omówić – zaczęła. Ujęła w drobne palce wieczne pióro i postukała nim o notatnik. – Po pierwsze, Doro, mam nadzieję, że przybyłaś powiedzieć mi, że wracasz do pracy.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę ci nic takiego powiedzieć, Anito. Ale jest jedna sprawa...

– Bogna cię wezwwała – stwierdziła, nie zapytała. – Jeśli zamierzasz się zająć przypadkiem pokaleczonych dziewcząt, natychmiast odbieram sprawę Nowakowskiemu, i tak nie wie, jak ją ugryźć, i przekazuję Witkacowi i tobie. Powinnaś jednak wiedzieć, że nie będziesz konsultantką, ale pełnoprawną funkcjonariuszką policji – dodała.

Zamrugałam niepewnie.

– Złożyłam wymówienie.

– Jasne, bo bym ci na to pozwoliła – parsknęła. – Jesteś na bezterminowym bezpłatnym urlopie, o który wniosko wałaś wczesną jesienią ubiegłego roku.

– Nie wnioskowałam o urlop – mruknęłam, patrząc na bardzo zadowoloną z siebie Anitę. – Podrobiłaś mój podpis? To nielegalne, wiesz o tym?

– Nie przypominam sobie, byś protestowała, gdy nagi nałam regulamin, kiedy było to wygodne dla ciebie. Teraz było wygodne dla mnie. Przecież na mnie nie doniesiesz. – Uśmiechnęła się jak drapieżnik. – Postępowałam w dobrej wierze. Nie wyjaśniłaś mi, skąd decyzja o odejściu, a nie zamierzałam tracić dobrej policjantki tylko dlatego, że się zakochała lub szuka wewnętrznego spokoju w jakiejś sekcji. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą, nie marudź. Wiedziałam,

że wrócisz. Jesteś policjantką z powołania, z krwi i kości, tego nie da się zapomnieć.

Przygryzłam wargę, by jej nie odpyskować. Nie mogłam powiedzieć, dlaczego musiałam odejść, bo jakby brzmiało: „Wiesz, jestem wiedźmą, a po wypadkach z magiem stałam się nieśmiertelna i cholernie magiczna, więc raczej ciężko byłoby mi ukrywać to przed kolegami?”. Potrzebowałam tygodni ćwiczeń i cholernie silnych zaklęć, by ukryć moją stuningowaną aurę. Teraz radziłam sobie z tym całkiem nieźle, więc przynajmniej ten problem odpadł, ale wciąż był jeszcze Thorn. Tam mieszkam i pracuję, tam jest moje życie. Ale jeśli powiem Anicie, że zarabiam jako prywatny detektyw, zacznie mnie sprawdzać i dowie się, że nie mam zarejestrowanej działalności, uprawnień, biura, meldunku... Powinnam pomyśleć o tym wcześniej i zgłosić się do Olafa. Załatwiłby mi wszystkie papierki, fikcyjnie wciągnął na listę pracowników jego firmy ochroniarskiej czy IT. Życie więdźmy przed epoką komputerów i baz danych było dużo prostsze. Teraz Anita wbijała we mnie swoje twarde jak żelazo spojrzenie, a ja mogłam tylko spoglądać na czubki butów i się zastanawiać, co jest nie tak z wersją o szaleństwie z miłości czy sekcie.

– Anito – jęknęłam cicho – nie mogę wrócić. Nie teraz, może nigdy. Po co blokujesz etat jakiemuś policjantowi, który będzie pracował, a nie widniał tylko na papierze?

– To kolejna sprawa. Nie ma nikogo, kto by cię zastąpił. Dwie kandydatki nie dały sobie rady. Nikt nie chce pracować w tym oddziale. Witkacy nie ma partnera, czy naprawdę chcesz odpowiadać za to, że pracuje sam? Jeśli mu się coś stanie lub jeśli znajdzie się w trudnej sytuacji, będzie



musiał czekać na wsparcie mundurowych. Sama wiesz, że to może go kosztować życie. Poza tym jesteś najlepsza. Nie chcę substytutów, skoro mogę mieć ciebie. Uważam, że są sprawy, z którymi poradzisz sobie najlepiej. Przykładem może być ta, o której mówiła ci Bogna. Nie wiem, jak to robisz, i nie obchodzi mnie to. Liczą się wyniki, a ty je masz. Dlatego nie przyjmuję do wiadomości, że mogłabyś odejść, Wilk. Potrzebowałaś czasu, dałam ci go, ale etat czeka, a ja tracę cierpliwość. Brakuje mi ludzi. Zając nie przeszedł weryfikacji, kto wie, czy kiedykolwiek odstawi antydepresanty i dostanie pozwolenie, by choćby popatrzeć na broń palną. Jeśli nie zaczniesz współpracować, będę zmuszona zdjąć Witkaca z ulicy. Ryzyko jest zbyt duże. Zastanów się, czy chcesz mieć na sumieniu karierę kolegi. Zostanie mi Nowakowski i młodziak. Wiesz, że tak nie da się pracować. – Jej głos modulował od twardości gróźb do delikatności perswazji, słodczy pochwał i pozornej bezradności kobiety, która robi co musi, bo nie ma wyboru.

Cała Anita, westchnęłam w duchu. Szarżuje jak nosorożec, jeździ po moim poczuciu winy, podlewa miódkiem, nawet na chwilę nie przerywając dyskretnych pogróżek. Zupełnie jakby była moją matką. Bez wątplenia posiadała wiedzę o najsłabszych punktach swoich pociech i tam właśnie uderzała. Jęknęłam cicho, w pełni świadoma, że nie mogę z nią wygrać. Nigdy nie mogłam. W milczeniu słuchałam jej subtelnych (niczym młot pneumatyczny) wjazdów na moją psychikę. Było w nich wszystko: odwołania do lojalności, policyjnej przysięgi, koleżeństwa, odpowiedzialności za bezpieczeństwo miasta i mieszkańców, pochwały moich wyników, obietnice przemykania oczu na pogwałcenia

regulaminu. Jeszcze chwila, a obiecałyby mi, że, jeśli wrócę, funkcjonariusze komisariatu zatańczą przede mną kankana, odziani wyłącznie w pierzaste wężę boa.

– Czy możemy ograniczyć tę rozmowę do tu i teraz, do tej jednej sprawy? – spytałam, nie łudząc się, że wykpię się tak prosto.

Spojrzała na mnie z przyganą. Znow byłam dzieciakiem strofowanym przez osobę dorosłą, która na dodatek chce mojego dobra, a ja na złość mamie odmrażam sobie uszy. Gdzie się podziała Dora Wilk, która staje bez mrugnięcia okiem przed wampiryzm Konklawe, w Lunaparze pełnym wilków, przed Trybunałem Archanielskim i bogami jej systemu? Wyparowała. Została Dora Wilk, która ma ochotę przeprosić nianię za przysporzenie jej zmartwień i obiecać, że już więcej nie będzie. Cholera jasna!

– Możemy – oświadczyła wspaniałomyślnie Anita. – Ale nie myśl, że skończyłyśmy tę rozmowę, Dora. Są sprawy, do których jesteś mi niezbędna. Nie zrezygnuję z ciebie, nie kosztem bezpieczeństwa mojego miasta. Mogę nie wierzyć w różne rzeczy, ale statystyki nie kłamią. Jesteś za dobra, bym odpuściła. A teraz, co sądzisz o sprawie, w którą wprowadziła cię Bogna? Szczerze.

– Śmierdząca, trudna i jedna z tych, przy których raport będzie królestwem wyobraźni – powiedziałam bez zastanowienia.

– O raport się nie martw, zajmę się nim. Ty zakończ tę serię. Dowiedz się, kto za to odpowiada, a jeśli zdołasz, to także, kim jest pierwsza ofiara. Upewnij się, że rzecz się nie powtórzy. Jasne? – Znow wystukiwała rytm obsadką pióra.

– Jasne – powiedziałam cicho.

Na Boginię, chciałabym mieć jej wiarę we własne możliwości. Ale wiedziałam, że zrobię wszystko, by nie zawieść pokładanego we mnie zaufania. Dla satysfakcji, ale głównie, by raz a dobrze zakończyć ten chory proceder.

– Anito, nie zawsze będę pod telefonem, nie będę też marnować czasu na odprawy i inne biurokratyczne zabawy – zaznaczyłam.

Sięgnęła do szuflady biurka i wyciągnęła kłab skórzanym pasków i kaburę.

– Twoja odznaka i broń. Wiem, że tęskniłaś.

Kusiła niczym wąż w rajskim ogrodzie. Nie chciałam się przyznać, że pod kurtką mam własny pistolet, a pod rękawami dwa noże. Zbyt wiele pytań.

– Wezmę odznakę, broń zachowaj – mruknęłam.

– Czyżby to, co nosisz pod pachą, było o tyle lepsze? – Figlarnie uniosła brew. – Nie myśl, że nie zauważyłam zgrubienia pod kurtką i tego, że lewe ramie masz odsunięte od korpusu. Sama widzisz, miałam rację. Nie możesz trzymać się z dala od tej roboty.

Pokręciłam bezradnie głową. Jakim cudem zdołałam ukryć przed nią, że jestem wiedźmą, skoro nie mogłam ukryć niczego?

Zwróciła się do Witkacego, który od kilku minut (czyli przez całą perorę Anity i jej przypieranie mnie do muru), udawał, że jego dar mimikry jest niedoceniany. Wtapiał się w otoczenie tak skutecznie, że mogłabym zapomnieć o jego obecności. Poziom jego aktywności oscylował gdzieś pomiędzy spinaczem biurowym a paprotką. Nauczony doświadczeniem, wołał nie wpadać w oko szefowej, kiedy była w tym nastroju. Jeszcze, nie daj Bogini,

przypomniałaby sobie, że i on ma co nieco na sumieniu i skierowała na niego karzące oko sprawiedliwości.

– Witkacy, masz pełen dostęp do akt i dokumentacji. Jeśli wy lub Bogna będziecie potrzebowali badań czy ekspertyz, powołajcie się na status priorytetowy. Chcę mieć tę sprawę rozwiązaną szybko, zanim wypłyną kolejne zwłoki. Podobnie jak Bogna, uważam, że to tylko kwestia czasu, więc nie ma opierdalanania się, zabierajcie się do roboty.

Pióro głośno upadło na blat. Koniec audiencji. Wyszliśmy. Od dawna nie czułam się tak zagoniona w ślepy róg.

– Sorry, Ti, nie wiedziałem – powiedział Witkacy, gdy wymknęliśmy się z budynku.

– Anita była w formie. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– Co zrobisz, kiedy rozwiążemy tę sprawę? Wrócisz na dobre?

– Nie sędzę, ale przecież z Anitą się nie dyskutuje... Najwyżej powiem, że mój urlop jeszcze trwa, bo moja sekta wciąż szuka prawdziwej miłości. – Zachichotaliśmy cicho.

Witkacy przeglądał papiery zgromadzone w opastej teczce z dokumentacją sprawy. Anita wepchnęła mu ją w dłoń, gdy zbieraliśmy się do wyjścia. Skąd wiedziała? Przecież teczka powinna być u Nowakowskiego... Kiedy mu ją zabrała? Od kiedy była pewna, że się zgodzę?

– Zaczniemy od mieszkania ostatniej ofiary. Traf chciał, że z identyfikacją poszło szybko, dziewczyna była sąsiadką jednego z posterunkowych, rozpoznał ją na zdjęciu. Inaczej mogłaby być N.N. jak pierwsza z ofiar, bo nie było zgłoszenia o jej zaginięciu. – Spojrzał na mnie z niepokojem, uświadamiając sobie, że właśnie sam podjął decyzję. Dawniej tego unikał. Wolął się trzymać pół kroku z tyłu.

Poklepałam go po ramieniu, dumna, że mój mały chłopiec dorasta.

– Dobry plan, Witkacy, tak właśnie zrobimy.

– Znowu na tropie, co? Przyznaj, brakowało ci tego. – Stuknął mnie łokciem w ramię.

– Jak PMS-u. – Skrzywiłam się. – Zresztą, moja codzienność w Thornie nie odbiega zaledwie od tego.

Witkacy zaprowadził mnie do starej terenówki. Miała obdrapane lewe drzwi, poobijany zderzak i lewe lustro przytworzone drutem. Spojrzałam zaskoczona na przyjaciela, a on z krzywym uśmiechem wyciągnął z kieszeni kluczyki, wsadził i od środka otworzył mi drzwi pasażera. Wnętrze było czyste, choć bardzo spartańskie. Tylne siedzenia przykrywał kraciasty koc. Pas zaciął się i nie mogłam go przypiąć. Wzruszyłam ramionami; byłam niemal nieśmiertelna, przecież nie zginę w wypadku drogowym. Rzuciłam okiem na głośno zgrzytającą skrzynię biegów, zastanawiając się, czy w ogóle ruszymy. Witkacy zauważył moje spojrzenie.

– Mam go od piętnastu lat, ostatnie pięć stał w garażu. Już nie zażywam, a przynajmniej nie robię tego w sposób, hmm, niekontrolowany, więc odebrałem prawko i znów jeżdżę. Wygląda nieszczególnie, ale działa. – Czule poklepał kierownicę.

Parsknęłam śmiechem – faceci i ich maszyny. Joshua tak samo poklepywał kierownicę naszej rakwi.

Koniec fragmentu  
Zapraszamy do księgarń



WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

